

Jerzy Limon
Rozśmieszyć Szekspirem

Nie będzie przesadą powiedzieć, że w literaturze (i teatrze) sferą najbardziej podatną na upływ czasu jest komizm, bardzo silnie uwarunkowany kulturowo i mocno osadzony w realiach epoki. Nie wszystkich dziś śmieszają figliki Reja. To nie tylko sprawa stuleci, jakie dzielią nas od czasów Mistrza z nad Avonu. Humor kabaretu politycznego sprzed parunastu laty jest w znacznej mierze niezrozumiały dla dzisiejszej młodzieży, a to, co ich śmieszy, będzie zapewne nieczytelne dla przyszłego pokolenia. Jakkolwiek jest w komediach Szekspira sporo komizmu ponadczasowego, sytuacyjnego, charakterów, to trudno nam rozpoznać aluzje do wydarzeń i ludzi współczesnych, czy też odczytać kody kulturowe, polityczne, bądź środowiskowe. Problemy ze zrozumieniem mają dziś też wykształceni odbiorcy anglosascy, więc nie dotyczą one wyłącznie cudzoziemców. Paradoksalnie w dobrych przekładach teksty Szekspirowskie stają się bardziej klarowne. Dzięki tłumaczom Szekspir staje się też bardziej współczesny, jak chciał tego Jan Kott.

Ale problemów ze zrozumieniem oryginału jest co niemiara. Kiedy Poloniusz wspomina, jak to w latach młodości grał w teatrze Juliusza Cezara i Brutus go zabił, to tylko historyk teatru będzie wiedział, że aktor grający Poloniusza w poprzedniej inscenizacji w teatrze „Globe” grał właśnie Juliusza Cezara. Żółte pończochy Malwolia w „Wieczorze Trzech Króli” nie śmieszają dzisiaj tak, jak kiedyś, choć z kontekstu wynika, iż śmieszyć powinny. Mało kto wie bowiem, że w czasach Szekspira w Londynie żółte pończochy były po prostu „wsiowe”, obciachowe; w pewnym okresie były też noszone przez prostytutki. A kiedy Hamlet mówi Poloniuszowi, że mu przypomina sprzedawcę ryb, to humor tego stwierdzenia nie polega tylko na absurdalnej nieprzystawalności porównania kanclerza królewskiego dworu do prostego człowieka, lecz głównie z tego powodu, że „ryba” (ang. „fish”) oznaczać mogła w ówczesnej angielszczyźnie ciało prostytutki, przez co handlarz ryb (ang. „fishmonger”) oznaczać mógł rajfura. W innym odczytaniu handlarz ryb kojarzył się z solą i jej konserwującym działaniem: mężczyzna, który zawodowo ma na co dzień do czynienia z solą, konserwuje również i własne ciało, zapewniając mu młodzieńczą jurność (takiego ogiera określano zbliżonym słowem „fleshmonger”).

Wewnątrz sfery komizmu bodaj najbardziej nieprzystępny dla dzisiejszego odbiorcy jest szeroko pojęty humor obyczajowy. Dotyczy to w znacznej mierze renesansowego języka, bardzo żywego, nasyconego erotyką, a w tekstach literackich wzbogacony grą słowną, metaforami i kalamburami. Utrwalony w polskiej tradycji tytuł komedii Szekspirowskiej „Wiele hałasu o nic” nie oddaje frywolnego humoru oryginału. Otóż, w ówczesnej angielszczyźnie słowo „nic” („nothing”) miało dodatkowe znaczenie: podstawowa różnica anatomiczna pomiędzy mężczyzną a kobietą wyrażała się w tym, że mężczyzna ma „coś” („thing”), a kobieta ma „nic”. Do tej pory z tym kalamburem (bo to też „wiele hałasu o kuciapkę”) żaden tłumacz sobie nie poradził. Podobnie u innych dramatopisarzy. Tłumaczona na polski komedia Francisa Beaumonta i Johna Fletchera „The Knight of the Burning Pestle” nosi tytuł „Rycerz korzennego tłuczka”. Tak się jednak składa, że i tu mamy zabawny kalambur: „burning pestle” to niekoniecznie tłuczek do mózdzierza, w którym ucierano piekące przyprawy. „Pestle” był jednym z rozlicznych słów w elżbietańskiej angielszczyźnie oznaczających organ męski (synonimów naliczono blisko dwieście!); natomiast przymiotnik „burning” (dosł. „piekący”) związany jest przede wszystkim z symptomami syfilisu. Przeważnie tytuł wspomnianej komedii mógłby brzmieć „Rycerz francowatej kuśki”.

W dramacie elżbietańskim, a szczególnie w dziełach pierwszorzędnych, frywolność języka nie funkcjonuje jednak dla samej siebie. Zawsze służy ona celowi artystycznemu, jaki poecie przyświecał. Nie jest to też zwykłe świntuszenie, gdyż ulubioną figurą retoryczną jest tu kalambur. Sprawia on, że unika się dosłowności, a przez to obscenum jest łagodzone przez dodatkową warstwę znaczeniową. Owo „nic” z podanego przykładu nie oznacza tylko intymności kobiecej: niesie również znaczenie słownikowe. Jedno znaczenie nakłada się na drugie, tworząc trzecie – a przez to humor przedni, a i zaskoczenie odbiorcy większe, gdyż podziwia oryginalność i inteligentną przewrotność dowcipu. Ważny też jest kontekst sytuacyjny i słowny, w którym pojawia się erotyzmem podszyty kalambur: to on często podpowiada, że mamy do czynienia z żartem. Prawie wszystko, co Niania i Merkucjo mówią w „Romeo i Julii” jest właśnie takim żartem podszyte, choć w wypadku prostej kobieciny dodatkowy komizm wynika z faktu, iż nie zdaje sobie ona sprawy z tego, że „świntuszy” (podobnie pani Chybzik i proboszcz Evans w „Wesołych kumoszkach z Windsoru”).

Nie sposób tu omówić wszystkich aspektów Szekspirowskiego humoru, ani też nie da się wystawić „Dzieł wszystkich” bez drakońskich skrótów. Inaczej zajęłoby to około tygodnia, bez przerwy. Dlatego też mamy tu do czynienia raczej z cytatami, aniżeli pełnymi scenami, no i z dopisanym, współczesnym kontekstem słownym i sytuacyjnym, stworzonym przez autorów tekstu i reżysera. Bez niego przytoczone cytaty nie utworzą koherentnej struktury dramatu. Inaczej mówiąc, fragmenty wycięte ze sztuk Szekspira zostają obudowane kontekstem współczesnym, który poprzez odpowiedni dobór słów i komentarzy tworzy otoczkę, w której toczy się ustawiczna gra z tekstem oryginału. Tu leży istota komizmu „Dzieł wszystkich”, kreowanego werbalnie i sytuacyjnie (na przykład poprzez interakcję z widzami). Dlatego też twórcom udaje się wywołać efekt komiczny w miejscach, gdzie w oryginale go nie ma. Komiczne są też eksplikacje, celowo przesadne i nieadekwatne wyjaśnienia Szekspirowskiego tekstu. Bogactwo użytych środków i pomysłowość autorów wprost oszałamia, bo i tempo narzucają niebagatelne. Ważne też jest zderzenie różnych rejestrów językowych, szczególnie uderzające w wypadku komentarzy do tragedii, gdzie język wyszukany, wypełniony retoryką i uczonymi wtrętami. To też stanowi źródło komizmu. W sumie mamy tu nie tyle wybór cytatów z dzieł Mistrza, co dzieło oryginalne, które rozśmiesza Szekspirem. A co Mistrz na to? Pewnie też by się uśmieł.